

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
 w Krakowie miesięcznie 1 korona
 kwartałnie 3
 na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
 kwartałnie 4 k.

**Ilustrowane pismo codzienne
 dla wszystkich.**

Numer pojedynczy 3 ct.

**Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz
 pusty.**

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
 Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Na lodzie!



Odezwa o ostatnią pomoc dla polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Gimnazjum polskie w Cieszynie z końcem bieżącego roku szkolnego będzie upaństwowione.

Zakład ten, twierdza kresowa, żywe ognisko polskiego życia umysłowego, co chronić ma młodzież naszą i lud nasz polski przed wynarodowieniem i dać mu podstawy do życia i rozwoju narodowego — stanął i był dotąd utrzymywany ofiarnością społeczeństwa polskiego, albowiem lud polski na Śląsku zbyt jest ubogi, aby sam mógł utrzymać gimnazjum, a wszystkie kroki, poczynione w tym celu, aby wcześniej uzyskać upaństwowienie, pozostały bez skutku.

Spółcześnie polskie wraz z ludem polskim na Śląsku złożyło dotąd na gimnazjum polskie przeszło 360,000 koron.

Niestety na tem nie koniec.

Jeszcze raz, po raz ostatni, musimy w sprawie gimnazjum odezwać się do ofiarności publicznej.

Fundusze „Macierzy” na utrzymanie gimnazjum są już zupełnie wyczerpane, a namże różne specjalne fundusze, np. na bursę, ochronkę, emeryturę, zostały również zużyte. Pozostaje jedynie 13 akcji Banku ziemskiego w Poznaniu; tych jednak spieniężyć niemożna.

Na utrzymanie zaś gimnazjum polskiego aż do końca roku szkolnego, t. j. do września 1903, a mianowicie:

- a) na płace nauczycielskie K 26.335
- b) na procent od długu hipotecznego, ciągnącego na budynku 985
- c) na środki naukowe i inne wydatki szkolne 5.000
- d) na zapomogi dla biednych uczniów 8.000

potrzeba K 40.260

Tyle musimy zebrać, aby pokryć wydatki aż do czasu upaństwowienia gimnazjum, t. j. do września 1903.

Bez natychmiastowej pomocy ze strony społeczeństwa polskiego musielibyśmy gimnazjum poprosić zamknąć ku radości i tryumfowi wrogów, a z niepewelowaną

szkodą dla pracy narodowej w Księstwie Cieszyńskim; upadek bowiem gimnazjum polskiego powaliby ze sobą w gruzy cały dorobek półwiekowej pracy narodowej na Śląsku.

Doład tu jeszcze musimy, że „Macierzy” utrzymuje równocześnie w Cieszynie 4-klasową polską szkołę ludową, na utrzymanie której niema również żadnych funduszy. Szkoła ta kosztować będzie w 1903/3 roku 19.500 K.

To są powody, dla których odwołujemy się do patryotycznej ofiarności społeczeństwa polskiego. Wzywamy gorąco reprezentacya miast i powiatów, oraz zakłady finansowe w kraju, aby zechcieli przyjąć nam z pomocą, wzywamy wszystkich pp. posłów do Rady państwa i na Sejm krajowy, aby w swoich okręgach wyborczych sprawę naszą popierali, wzywamy wszystkich naszych pp. delegatów, aby wytyliły siły swoje w jednaniu „Macierzy szkolnej” nowych przyjaciół i ofiarodawców — zwracamy się z uciążliwą prośbą do całej patryotycznej prasy polskiej o powtórzenie odezwy naszej i jej poparcie — zwracamy się wreszcie do całego patryotycznego ogółu polskiego, aby pospieszył z ratunkiem.

Nie dość zacząć, trzeba dokończyć dzieła. Nie dość w życie wprowadzić, trzeba utrzymać. Trzeba wytrwać aż do ostatecznego zwycięstwa.

Upraszamy o nadsyłanie datków pod adresem: Zarząd „Macierzy szkolnej” w Cieszynie.

W Cieszynie, w lutym 1903.
Zarząd „Macierzy szkolnej” dla Księstwa Cieszyńskiego.

Posiedzenie Rady miasta.

Kraków, 6 lutego.

Zwołane na wczoraj posiedzenie Rady miasta, zamiast o godzinie 5-tej, jak zwykle, dopiero trzy kwadranse na szóstą zostało otworzone przez wiceprezydenta, dra Lea.

Na wniosek przewodniczącego wybrała Rada do komisji inwestycyjnej radców: Uderського, Bialika, Kosobudzkiego i Jud-

kiewicza, a do komisji gazowej Judkiewicza, Markusa, Swarcza i Uderського, poczem na własne żądanie p. Uderського wcielono go jeszcze do komisji plantacyjnej, wodociągowej i kanałów śpławnych.

Z kolei sekretarz prezydium, dr. Nowicki, odczytał pismo B. dyrektora miejskiej Kasy Oszcz. p. Słęka, w którym ten żądał Rade, jako dyrektor tej instytucji, a jako radca prosił o dwa miesiące urlopu, oraz cały szereg petycji, które przewodniczący podnosił do różnych sekcji.

Po udzieleniu urlopu p. Słękowski, zaczęły się interpelacje i wnioski, które zajęły blisko dwie godziny czasu.

R. m. dr. Bujwid, zainteresował w sprawie tyfusiu plamistego i z ust fizyka miasta, dra Wilkosa, otrzymał zapewnienie, że w mieście dotychczas było tylko trzy wypadki i we wszystkich uczyniono, co tylko można, na punkcie dezynfekcji i zabezpieczenia innych od zakażenia się.

R. m. Suski, domagał się, aby prezydium dało raz odpowiedź o tem, co robi komisja dla demolacyi domów, mających być uwolnionemi od podatków i otrzymał zapewnienie dra Lea, że na najbliższym posiedzeniu da mu wyjaśnienie.

Głos zabrał następnie r. m. dr. Fröhling, który, imieniem stronnictwa demokratycznego, postawił wniosek nagły, żądający, aby wobec opóźnienia posady dyrektora miejskiej Kasy oszcz., lukę tę obsadzić w drodze konkursu, i aby wielki wydział kasy konkursów uz rozpiął jak najprędzej a spis kompetentów wraz z podaniami ich i załącznikami przedłożył Radzie miasta.

Mowca uzasadnia ten wniosek tem, że posada i władza dyrektora naczelnego instytucji, stojącej na takim stopniu rozwoju, jak miejska Kasa oszcz., powinna spocząć w rękach człowieka fachowego, któryby dawał gwarancję, że agendy potrafi poprowadzić i zwiększyć zakres działalności Kasy, przyczyni się do dalszego stałego jej rozwoju. Poza tem mowca chciałby wspomnieć o tem, że ustąpienie p. Słęka spowodował nie brak zdrowia, ale nowy, z góry już desygnowany, dyrektor.

Przew. dr. Leo: „Zwracam uwagę panu

TOMASZ BACSO.

d) Przez MAURCYGO JOKAJA.

Jedną komnatę zamkową przestłoczoną na kaplicę, ozdabiając ją naczytami kościelnymi, zrabowanymi w różnych stronach i gdy już wszystkie się zgromadzili, pan młody, panna młoda, družbinie i starostowie, bogobojny kaplan stanął przy ołtarzu, a podnosząc krzyż, nie tylko, że nie pobłogosławił stojących przed nim, lecz przeciwnie wyklął ich, rzucając na nich najcięższe anathema kościoła i oddając ich duszę i ciało wiecznemu potępieniu.

Ze straszną wściekłością rzucili się rozbójnicy na kapłana, zaklinając się, że, jeżeli w tejże samej godzinie nie wykona obrzędu zaślubin, przejdzie takie męki, że ogień piekła uważać będzie za ulgę. Kapłan nie słuchał ich słów, ucałował krzyż, a otworzywszy ramiona, oddał się zbójcom.

Schwyciono go za piersi i wywleczono z komnaty, ciągnąc go korytarzami, lecz Bóg ulitował się nad łosem swego sługi, gdyż w chwili przybycia do piwnicy, nagle w gło- wie starca pękła jedna arterya i nim go wyciągnięto na mękę, skoczył życie.

W tej chwili przed bramą zamkową zagrzmił głos trabki i oddwami, zgrozą prejęci, donieśli, że przed zwodzonym mostem stoi królewski herold.

— Wtrąć go do rowów! — krzyknął Samson i rozjuszona banda byłaby wykonała rozkaz, gdyby Tomasz nie był zasłupil im drogi.

— Cicho chłopcy, nie trzeba wyciągać miecza tak długo, póki mamy inną drogę ratunku. Klucz złodziejski duży otwiera takich drzwi, których nie przebiły topór wojenny. Niebezpieczeństwo jest wielkie a środki nasze tak małe, że nie wystarczą do wytrzymania trzechdniowego oblężenia.

— Pewnie — przerwał mu Samson z gniewem. — Nadżelazo ty zawsze wyżej cenileś złoto, zamiast sprawić szable, zbierałeś kielichy, dzwony przewlekałeś na pieniądze zamiast na dzieła, a komory napełniałeś srebrem, zamiast prochem, zamiast wiew miejsca do walki, szukając terez szubienicy, gdzie będziesz mógł umrzeć.

— Nie tak Samsonie. Temi maleni srebrnymi kulkami lepiej można trafić do celu i dalej strzelać, niż gdybym, celnarowe kamienie rzucał z motłozierzy. Napełnij trzy ciężarowe wozy dobrą złągą i srebrną monetą. Abyście dobrze zrozumieli: nie taka, jaka u nas się robi; — prawdziwą. Ty Bernar-

dzie pojedziesz z wożami do dowódy i polecisz nas jego lasce.

— Dlaczego właśnie ja? — zapytał Bernard zniechęcony, — dlaczegoż nie jedziesz sam lub Samson?

— Bo na tobie mniej skarg cięży; imię twoje najrzadziej przychodziło w sątkach, siedziałeś w domu, jak pajak i nie masz osobistych wrogów.

— I ponieważ najmniejsza będzie szkoda, gdyby cię tam zatrzymano, — przerwał Samson.

— Jeśli tutaj zostaniesz, nam nie pomożesz, bo ostatni ciura ubije cię drzewcem swej kopii, gdy przybiegnie, poddając się dobrowolnie, zakaszbisz sobie niejakie względy. Resztę pozostawiam twojej wymowie i tym trzem wożom.

Bernard błdy usiadł na wozy, a rozkazawszy otworzyć bramy zamkowe, przed posłem oświadczył tenże, że w imieniu swych braci gotów stanąć przed głównym dowódcą.

W kilka godzin wraz z wożami stanął przed namiotem Salma.

Dowódca w obecności kilku węgierskich magnatów przyjął przybywającego, który ku wielkiemu swemu pocieszeniu przekonał się, że ci panowie nie są mu znani.

Tem większem było jego przerażenie,

że statut nie zezwala na poruszanie spraw osobistych podczas jawnego posiedzenia*...
R. m. dr. Seinfeld: „To nie są sprawy osobiste!”

R. m. dr. Frühling: „O ja dziękuję za pomoc!” I mowca w dalszym ciągu, zwracając się do Rady, oświadczył, że po całym mieście wszędzie opowiadają sobie o targach i licytacjach, jakie toczą się nie tylko o tę jedną posadkę, ale i o inne godności miejskie (głosy: fe! fe!). R. m. Frühling przyznaje, że to jest istotnie „fe”, i że potrzeba, aby Rada miejska bezstronnie swem postępowaniem zadala kłm tym wszystkim wesołym. Ponieważ sprawa jest bardzo nagła, gdyż Kasa nie może pozostać bez kierownictwa, wnioskodawca prosi, aby nagłość wniosku przyjęło.

Przew. Leo, z statulem w dłoni, powołując się na § 15, zdążył, abym wniosek został przez odpowiednią liczbę radców poparty, a gdy znalazła się dostateczna ilość, zabiera głos r. m. Daszyński.

„Broni” on większości Rady i przemawia przeciw nagłości wniosku bo, jego zdaniem, nie należy utrudniać tej większości jej planów dawno ułożonych, które bądź co bądź spełnić się muszą. P. Daszyński jest przekonany, że, choćby we wszystkich dziennikach na obu półkach ogłoszono konkurs, to posadę dyrektora otrzyma tylko wybraniec większości.

R. m. Frühling sądzi, że, gdy konkurs będzie ogłoszony, to nawet większość będzie się liczyć z zdolnościami i wartością kompetentów.

P. Daszyński: Ale, o szkoda mówić! W głosowaniu nagłość wniosku upada, skutkiem czego będą go traktować „regulaminowo”.

R. m. Gukiewicz, imieniem stronnictwa demokratycznego i swoim własnym, zapytuje, co dzieje się z uchwałą, która zapada 4 grudnia z r., upoważniająca prezydium do zerwania kontraktu z dyr. teatru miejskiego, p. Kotarbińskim. Wówczas przedsiębiorstwo teatralne winno było gminie 31.156 koron, dziś dług ten wzrósł do sumy 35.935 kor., a suma ta obejmuje także 2.227 koron, ściągających już z wkładów aktorów, wpływów na ich fundusz emerytalny, których przedsiębiorstwo od półtora roku, mimo

ciągącego na nim obowiązku i mimo pobrania godwinki, nie odprowadziło wcale do kasy gminnej. Mowca przyznaje, że p. Kotarbiński wczoraj wpłacił 5.000 koron, ale, zdaniem jego, jest to za mało, skoro po opłaceniu gasi i wszystkich wydatków, z 17 występów p. Modrzewskiej pozostało w kasie czystego dochodu 16 tysięcy koron.

Przew. Leo obiecuje do czternastu dni sprawę tę zatwilić i przedstawić Radzie wyniki, a zarazem oświadcza, że, stosownie do umowy gminy z p. Kotarbińskim, żąda, aby Wydział krajowy subwencyę, przypadającą teatrowi, wypłacił na ręce prezydium. Suma ta pokryje część należności. Nakoniec p. Leo potwierdza fakt o niewypłaceniu przez przedsiębiorstwo sumy, przypadającej na rzecz funduszu emerytalnego aktorów naszej sceny.

R. m. Uderski interpeluje w sprawie używania przez dyrekcję teatru najgorzej węgla do ogrzewania kaloryferów i bagatelizowania uwagi, jakie na ten punktże uczynił jej inspektor techniczny, p. Gajewski, a z m. Seinfeld w sprawie kompletnej bezczynności komisji dla kanałów spławnych. Do wywodów dra Seinfelda przyłącza się p. Daszyński, który stwierdza, że uchwalono kilkanaście tygodni temu na wniosek dra Benisa wyśłać do rządu petycję o subwencyę kanałową, a na jego własny wniosek petycję o upadkowienie kolei północnej, a mimo to do tej pory żadna petycja nie ujrzała światła dziennego.

Przew. Leo przyznaje rację zapytaniu pana Uderskiego i stwierdza, że sprawę węglową w teatrze osobliwie już dziś zatwilił, p. Seinfeldowi obiecuje zwołać posiedzenie komisji dla kanałów spławnych, a p. Daszyńskiemu wysłanie obu petycji w ciągu trzech dni.

Ostatecznie przysługiono do porządku dziennego, ale zażewidni dwa punkty zostały zatwione, gdyż zaraz przy pierwszym wyłoniu się zaczęła dyskusja. Punkt ten obejmował wybór dwu radnych do podpisania kontraktów z rządem o dzierżawę spożywczego podatku liniowego (akcyza) w naszym mieście.

Pierwszy w tej sprawie zabiera głos dr. Seinfeld, który oświadcza, że właśnie kontrakt, podpisany nawet przez dwóch radnych, będzie zupełnie nieprawym, skoro nie został przedłożony Radzie i przedyskutowany.

R. m. Gross w teorii przyznaje rację wywodom dra Seinfelda, ale z drugiej strony uważa podpisanie kontraktu za konieczne.

Rada w większości przychyliła się do wniosku prezydium i do podpisania tego kontraktu wybrała radców Grossa i Fedorowicza. R. m. Seinfeld oświadcza, że w drodze sądowej postara się o unieważnienie kontraktu w ten sposób aprobowanego.

Z kolei, imieniem komisji dla ewakuacji Wawelu, dyrektor budownictwa miejskiego W d o w i s k i przedstawił wnioski mające na celu wstępne roboty, które gmina przysłała na siebie, zanim kraj przystąpi do budowy koszar, mających pomieścić oddziały załogujące dziś w zamku. Referat p. Wdowiszewskiego trwał trzy kwadransy i był bardzo wyczerpujący zwłaszcza w kierunku technicznym. Koszta tych robot wynosiłyby kwotę 223.754 kor., a do wykonania robot gmina przysłałaby wówczas, gdyż Rada tak ubogiego miasta, jak Kraków, brała na siebie ciężary, nie wiedząc nawet, czy dynastyja w czemkolwiek przyczyni się do restauracji Wawelu, ta sama dynastyja, która rok rocznie ofiaruje grube sumy na konserwację rezydencji w Hradczynie i Budapeszcie. Dynastyja jest chyba dość bogatą...

W dyskusyi r. m. B a n d r o w s k i wniósł poprawkę, aby rząd do Wydziału krajowego nie 100, ale 145 tysięcy kor., jako pożyczki.

R. m. Daszyński zaznacza, że tam, gdzie ongiś zasiadali wybieralni królowie, będący naczelnikami rzeczypospolitej, choć tylko szlachectwi, dziś zasiadać będzie...

Przew. Leo: Przestrzegam, że odbiór panu głos... P. Daszyński w dalszym ciągu (twierdzi, że najwyższym serwilizmem byłoby, gdyby Rada tak ubogiego miasta, jak Kraków, brała na siebie ciężary, nie wiedząc nawet, czy dynastyja w czemkolwiek przyczyni się do restauracji Wawelu, ta sama dynastyja, która rok rocznie ofiaruje grube sumy na konserwację rezydencji w Hradczynie i Budapeszcie. Dynastyja jest chyba dość bogatą...

Przew. Leo: A nie poźwolił panu wyrażać się w ten sposób o dynastyi!...

R. m. Bujwid: Ależ panie, jeśli się powie, że ktoś jest bogaty, to przecież jeszcze go się nie obraża!...

P. Daszyński kończy swą mowę i zapytuje, czy dynastyja chce się jakąś godną

gdy Salm wystąpiwszy naprzód, wprost po imieniu go zawał.

— To ty jesteś tym Bernardem Bacoś, który wraz z dwymi braćmi niszczyłeś całą okolicę?

— Nie wierzę temu wielmożny panie, czeszy zbrojnicy grasują po okolicy, a ich wina na nas składają.

— Któż rabuje dzwony, aby z nich fałszywą bić monetę?

— Wiem o tem, miłośnicy panie, że na nas rzucają ię potwarz sąsiedni właściciele gruntów, zardząszczą nam, że gospodarujemy dobrze, nie brak nam nigdy gotówki, lecz spojrz sam i przekonaj się, czy my płacimy fałszywą monetą?

Przy tych słowach odrzucił z wozów nakrycia, pozwalając spojrzeć na złoto i srebro, narzucone łopatą i z pokornym rzeki uśmiechem:

— Tę drobnotkę przywoziłem panom wojakom na poczęstnie.

Twarz Salma zabiegła krwią.

— A więc nieżdarze! macie więc za naszą tureckiego u którego za pieniądze można kupić wojnę lub spokój? Nie przybyłem ja tu po wasze rabunkiem nabyte skarby, lecz po wasze głowy, które prawo już zażądli.

— Nie zawiniłmiś panie nigdy przeciw prawu

Dymią się jeszcze mury klasztoru św. Elzbiety.

— Wina do klasztoru, bo prawą moją małżonkę przymusowo trzymał i przez to chciał mię pozabawić majątku. Napadając, broniliem się tylko.

— Marya Tornallay jest twoją prawą małżonką? — zapytał surowo dowódca.

— Gotów jestem na to złożyć przysięgę. Salm skinął, aby przywołano kapłana obozowego i wezwał Bernarda do złożenia przysięgi na to, co powiedział.

Bernard sniał przystąpił do obozowego ołtarza, jedną rękę położył na ewangelii, a drugą podniósł do góry, lecz w chwili, gdy zamierzał wymówić to słowo: „Przysięgam”, jakas diób z tyłu nagle pochwyciła jego wyciągniętą rękę, a spojrzawszy w tył, nagle omiamał, skamieniał. Władysław Tornallay stał przed nim.

Z przestrachu człowieka tego w polowie poraziło tak, że język nie mógł wydać żadnego zrozumiałego wyrazu, a wyciągnięte ramię tak, jak je trzymał ku niebu, zesłityłowało wraz z trzema do przysięgi złożonymi palcami.

W takim stanie odesłał go Salm napowrót do zamku Murány, jak straszne zja-

wisko; na pół zmarłą postać, nie mogącą ściągnąć ręki podniesionej do przysięgi i nie będącą w stanie oniemiałym językiem wyrazić tej strasznej myśli, pod którą uginą się jego dusza.

V.

Tęże świadkowie.

Gdy Salm stanął przed zamkiem Murány zjawił się przed nim Władysław Tornallay, który tymczasem ukrywał się w górach jako pasterz owiec i opowiedział mu swoje życie ludziej dzwina historię udanej śmierci.

Całe zdarzenie wydawało się dowody niepodobnym do prawdy; kazał przysłać kilka takich osób, które znaly Władysława Tornallaya przed trzema laty, między innymi kilka dawnych sług, ludzi, którzy o niego doznawali dobrodziejstw, żołnierzy, którym dowodził, lecz trzy lata pełne cierpień tak dalece zmieniły twarz młodzieńca, że nawet najwierniejszy sługa nie mógł go poznać. Żaden z nich nie odważył się pójść do zamku Murány aby go oglądać i ledwie mogli uwierzyć, że tego, którego przed trzema laty znali, jako kwintego młodzieńca o pełnej twarzy, spolykają obecnie pochylony surowym starcem ze srebreczkiem się włosami. (Dok. nast.)

uwagi sumą przyczynić do wydatków na Wawel.

M. Bukowski proponuje, aby na Wawel przenieść Muzeum narodowe i magistrat. (Wesołość w radzie). Dr. Rothwein popiera wniosek p. Bandrowskiego.

R. m. Ulanowski uważa za przedwczesne dziś poruszać sprawę restauracji Wawelu, gdy obecnie chodzi tylko o ewakuację zamku. R. m. Koy pragnie wiedzieć na kogo będzie zapiane prawo własności Wawelu. Prócz tego przemawiało kilku innych radców na ten sam temat.

Przewodniczący, dr. Leo, odpowiadał na wszystkie pytania. Sejm uchwalał z dnia 8 lutego 1897 ofiarował cesarzowi Wawel na rezydencję, postanowiliśmy go wpróż wykupić od wojskowności. Hipotekę własność będzie przepisana na kraj z tą kłuzulą, że Wawel mimo to pozostanie rezydencją cesarza.

Na tem zakończyło się jawne posiedzenie rady o godzinie pół do dziesiątej, poczem na tajnem, rada mianowała p. Bronisławę Dobrowolską nauczycielką w szkole wydziałowej im. ces. Elżbiety; p. Celestyna Rosenberga nauczycielką dla klas wydziałowych w szkole im. Klementyna Tańskiego; p. Maryę Gołębiowską nauczycielką dla klas pospolitych tej samej szkoły; p. Reinę Pniower nauczycielką w szkole pospolitej im. Czackiego, a p. Michała Bieniewicza nauczycielem w szkole pospolitej im. św. Barbary.

O Zakopanem.

„Prawda” warszawska zamieszcza charakterystykę stosunków zakopiańskich pióra p. Wojciecha Szukiewicza. Pomijamy oświetlenie znanej sprawy dra Chramca, która wywołała „Bagnó” Wittkiewicza, a podajemy kilka ustępów, dotyczących się demoralizacji górali.

Przed odkryciem „perły tatrzńskiej” przez Chałubińskiego, góral trudnił się wprawdzie czasem kłusownictwem i zbójctwem, ale rozpusty nie znał, wódki nie pił, chciwym nie był; miał dumę szlachetną wobec panów z dolin, których widywał rzadko i których za dojne krowy nie uważał. Gdy jednak nastąpiły czasy taleriatwa, w którym najwyższy udział brała Warszawa, charakter ludu góralskiego uległ zmianie fatalnej. Goście rzucali pieniądze, przepłacali wszystko ponad wartość istotną, nie mieli serca odmawiać niczego góralom, i oto w ludzie prostodusznym zaczęło się budzić przekonanie, że można bez pracy łatwo dojść do grosza. Odezwali się chciwość, rozpoczęli się wyszki niemilosierny.

„Pewnego razu — opowiada p. W. S. — wybrałem się w towarzystwie na halę Międluśki pod Kościeliskami, słynną z dobrej żelcicy. Kosztując owego napoju, zauważyłem, iż żelcica jest gęsta, słodka, zawieszista, i wtedy zrozumiałem, że istnienie moje stanowić powinny i zdrowy napój. Ale taką żelcycę urządziłem dopiero po raz pierwszy, gdyż przyniesiona do wsi była rzadka, wodnistą i widocznie mało posiadała części pożywnych. Zainterygowany, spytałem bacz o powód tej różnicy i otrzymałem na to taką odpowiedź: „Wiedzino, prośe pana: som dwa gatunki żelcicy; ten słodżsiński to my pijemy, a tamtą to, przepytujemy pięknie, pijom swinie i pany”. Była to odpowiedź szczerza i charakterystyczna”.

Górale stali się modni. Za orle pióro płacano im złotem, za szklankę wody z potło ko „papierkami”. Dziś góral nie zna podobnej miary w swych żądaniach bezczelnych

i tem się tłómaczy, że w gospodarce gminnej najłatwiej posłuch znajdują ci, którzy są przeciwni „reformom kosztownym”. Góral wierzy święcie, że „warszawczyci” i bez tego przyjadą i, że „głupi goście” za wszystkie drogi zapłacą. „Obecnie trzeba będzie ciężkiego doświadczenia, w postaci chwilowego krachu, aby lud góralski zrozumiał, że „pany” obecnie już zmadżrzel i nie chcą dać płacić dużo pieniędzy za nie”.

Wraz z napływem letników szczyry się zaczęło wśród górali pijanństwo. Talerzniczo hynie szafalowy wódką i piwem, góral szybko w złem zasmakował, a wynik jest ten, że pomimo świetnych warunków klimatycznych, organizm ludu tużemiego słabnie coraz więcej i gruźlica, nieznaną dawniej w Zakopanem, szczyry tam się zaczyna.

Lecz tu się jeszcze nie kończy litanja grzechów warszawskich, wyliczonych przez p. W. S.

„Za pośrednictwem butelki zaczęła wyrabiać się pomiędzy gościami a góraliem szlachetna i niezłotrwa kamraderyja, która szczególnie wśród młodzieży pełni obojętnie szmatypance, a w końcu wprost zdradzie, przybrała formy. Między letnikami znajdowało się oczywiście spory zastęp młodzieży zarówno z Warszawy, jak i z Krakowa, a także, oprócz turystyki, uprawiał jeszcze inny sport, przepierzcony z bruku miejskiego na dziewiczy grunt Zakopanego. — Pelni fantazyi młodzieży związały się w klub „dzikich z nad rzeki Mississipi” (właściwie nazwę tej rzeki wymawiano inaczej, nieprzyzwyczaj), który na swych zgromadzeniach „pałł fajkę pokoju” i omawiał różne wyprawy wojenne, mające głównie na celu zdobycie „białych kobiet”, zawsze pełnych dla tych nowych typu czerwonoskórnych. Sposobności do poznania się z niemi było sporo: nastęrczali ją co niedziela wieczorem zabawy w spalonym dzisiaj kasynie Towarzystwa Tatrzńskiego, które posiadało nietylko doskonałą salę do tańca, ale i obszerną werandę okalną. Otóż na tej to werandzie gromadziła się przed ciekawość znaczną liczbą „białych kobiet”, zarówno znajdujących się w służbie u „państwa”, jako też i góralów; tutaj to nasi czerwonoskórni zbierali się tłumnie po to, aby „skupić żywe mięso” (skupić w gwarze zakopiańskiej żarzą fizyczną i moralną”.

(Dok. nast.)

Wiadomości polityczne.

— Z powodu wczorajszej przerwy w obra dach Rady państwa, Koło polskie odbyło posiedzenie z obfitym programem, z którego tylko sprawa dróg wodnych była przedmiotem obrad jawnych — resztę zakryło tajemnicą obrad poufnych.

P. Rappaport zdawał sprawę z narad w Radzie przybyczej dla zbudowania kanałów, o ile te narady uczyły się Galicyi. Rząd, jak objaśnił p. Rappaport, wyznaczył na budowę kanału Wieden-Ostrawa-Kraków 130 milionów koron. Czesi żądają teraz, ażeby im z tej kwoty dana 16,400,000 koron na regulację Łaby, go dają się jednakże na to, aby 30 milionów, przeznaczonych dla Galicyi, pozostały niekiedy Cłonkowie Rady. Menger i Lueger, interesowani w tej sprawie, udali się do ministra handlu, Gallia i żądali, ażeby został oświadczenie, że kanał będzie gotów w przewidzianym terminie, to jest

w ciągu lat ośmiu. Minister handlu, Call, dał to zapewnienie, równocześnie atoli przyrzekł Czechom owe 16,400,000 koron na regulację Łaby.

Nad sprawozdaniem p. Rappaporta wywiązała się dłuższa dyskusja. Pierwszy mówca, dr. Dułęba, żądał, aby dla Galicyi utworzono osobną sekcję budowy wodnych. P. Wodnicki zaznaczył, że na budowę kanałów wyznaczono zbyt niską kwotę. Z tego wynika, że należałoby uchwalić dla rządu jeszcze kredyt dodatkowy. Tego samego zdania był minister-rodak, dr. Pfełtak. P. Petelenek zwracał uwagę na budowę portu (może przylani? *Przyp. Red.*) w Krakowie.

Potem przemawiało jeszcze kilku mówców, a przez Kola, p. Jaworski, oświadczył, jak zwykle, że komisja Kola uczyła wszystko, co było w jej mocy i że zapobiegła już wszelkim przeciwnym ewentualnościom.

Jeszcze raz przemawiał p. Rappaport, podnosząc, że program budowy wodnych, czyniący zadość potrzebom Galicyi, ma zapewnić przedwzrostem (?)

Wreszcie uchwalono tak brzmiące rezolucyje: 1) Koło polskie poleca komisji parlamentarnej, aby razem z członkami komisji wodnej zastrzegła utworzenie w Galicyi przy rządzie krajowym krajowej dyrekcji budowy dla dróg wodnych; 2) Koło poleca prezesowi, aby razem z pp. Rappaportem i Wodnickim żądał od ministra handlu wyjaśnień co do kredytu na budowę dróg wodnych.

Jak się z tych rezolucyj pokazuje, Galicya znów zdana została na łaskę rządu, względnie tych stronniców w Radzie państwa, które nań największy wpływ chwilowo wywierają będą. Najwyższy ciąg posiedzenia Koła poświęcony był obradom nad zmianą regulaminu obrad Izby.

— Komisja wojskowa Rady państwa wczoraj obradowała. P. ks. Pastor podniósł, że oświadczenie p. Gniewosza (znanego naszym czytelnikom) złożone było tylko w jego własnym imieniu, bo Koło polskie nie uchwalilo jeszcze dotąd, że głosować będzie za usławą wojskową. Mówca sądzi wprawdzie, że tak będzie, po pierwsze z względu na tradycję Kola, po drugie z powodu odstąpienia od aktywności rezerwy, po trzecie z powodu wnieśienia wczoraj ustawy o podwojach. Minister obiecał nadto jeszcze ulgi przy łaskie wojskowej w najniższej klasie, oraz reformę procedury karnej wojskowej. Mówca żąda, by wojsko w każdą niedzielę i święto prowadzone na nabożeństwo i by duchowni władali językiem pułku. Dalej żądał, by stare mundury dawano żołnierzom ubogim, którzy ukochali służbę, zamiast jej za bezcen sprzedawać na licytacyi.

Na uwagę zasługują przemówienie p. Jarosza, młodoczebra, który oświadczył, że stanowisko dra Körbera nie pozwala im zająć tak wyczerpującego stanowiska przy obradach nad przedłożeniem wojskowem, jak to czynią inne strony. Młodoczebra dopuścił do pierwszego czytania przedłożenia, tylko z względu na potrzebę utrzymania mocarstwowego stanowiska państwa. Mówca przypuszcza, że Austria wkrótce może stanąć wobec niebezpieczeństwa ze strony, której jest najmniej obawia i że przyszłym terenem wojny będzie znów Czechy.

Posłowie: Mauroner i Pospisil przemawiali za 2 letnią służbą wojskową, poczem dyskusję odroczone.

KRONIKA.

Kraków, 6 lutego.

Kalendarzyk. Dziś Doroty p. i Tytus. Jutro Romualda op. Pojutrze Jana.

Dziś o godz. 8 rano + 15° C.

Reportaż teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę (przedostatni występ p. H. Modrzewskiej), Rodzime gniazdo.

W niedzielę o godz. 3 „Mieszczanie” (Ceny zmniejszone do połowy). — Wczoraszem (ostatni występ p. H. Modrzewskiej), „Wiele hałasu o nic”, kom. w 6 obr. W. Szekspira.

Namiestnictwo ogłasza w „Gazecie lwowskiej”, że znosi zakaz dowozu mleka, śmietany, serwaki i innych wyrobów mlecznych z Królestwa Polskiego w nadgranicznych powiatach Galicji zachodniej, a zatem i w powiecie krakowskim. Rozporządzenie to weszło w życie z dniem ogłoszenia, a więc w najbliższych dniach ceny targowe nabiału powinny w naszym mieście znacznie zmaleć.

Tyfus plamisty. Liczba wypadków tyfusu ogranicza się dotychczas w naszym mieście do cyfry trzech tylko, jak to donieśliśmy w pierwszej naszej notatce. Mimo osobistych informacji z źródeł wiarygodnych, ulegliśmy solennym zapewnieniom innych tutejszych dzienników, które liczbę tę powiększyły do pięciu. Tymczasem pokazuje się, że owi studenci i akademicy, którzy dali powód do tego powiększenia, nie zachorowali bynajmniej na tyfus, ale zostali tylko izolowani, gdyż byli w stosunkach z tyfoidalnie chorą osobą w przednim skonstruowaniu u niej tej choroby. Dotychczas załem stan tyfusu jest taki sam, jak w dniu 31 stycznia to jest wówczas, gdy ukazały się pierwsze wypadki epidemii.

Tak być nie powinno. Wracamy do sprawy, którą poruszyliśmy już nawet swego czasu na radzie miejskiej, do sprawy przykrej bardzo i bardzo niemoralnej.

Pisaliśmy już o tem, że niektórzy nauczyciele, a zwłaszcza panien auczytelki, zmuszają działkę szkolną do zaopatrywania się w zeszyty szkolne u pewnych firm, im tylko miłych, im przyjemnych i cieszących się ich łaskami.

Ostro skarciliśmy wówczas takie potępowanie i mieliśmy nadzieję, że te anormalne stosunki narazicie ustaną. Tymczasem sprawa nie zmienia się ani troszkę. Ba! pogorszyła się nawet.

Niemna dnia, aby do naszej redakcji nie zgłosił się ojciec, albo matka jakiegoś dziecka ze skargą, że zeszyty, kupione u innej firmy, a odpowiadający najzupełniej przepisom szkolnym, pan nauczyciel, czy też pani nauczycielka nie chce przyjąć i zlemini notami zmusza dziecko do zaopatrywania się w zeszyty u firmy, którą mu wskazuje. Ót, naprzykład wczoraj przyszła do nas panien, której nazwiska nie wymieniamy, i dała nam dowody, że, mieszkając przy ul. Karmelickiej, w tej dzielnicy kupiła zupełnie przepisowy zeszyt, gdyż było to po drodze dla niej i dla dziecka. Tymczasem pani nauczycielka, protegująca pewną firmę z Ryńku, zeszyt ów potargala i kazała dziecku kupić sobie nowy!..

Tu już wszystko ustaje! Skąd taka pani może narażać rodziców swych uczernic i uczennic na wydatki całkiem niepotrzebne, skąd przychodzi do tego, aby ich ciężko zapracowany grosz rzucić w błoto?!

Dotychczas, jak i dziś, postępujemy tylko na ogólnych uwagach, ale o tej chwili, by raz położyć kres nadużyciom, wprost z nazwiska będziemy wymieniali te panie i tych panów, którzy postępują w taki sposób. Będzie to dla dotyczących osobników bardzo przykre, ale może poskutkuje i rodzice

działwy szkolnej odetchną nakoniec swobodnie, bo tak, jak dziś jest, nigdy być nie powinno!..

Z Resursy urzędniczej: „Stosownie do ogłoszonego programu, odbędzie się w najbliższą sobotę, t. j. dnia 7 b. m., zabawa z tańcami przy muzyce wojskowej 56 pułku. Początek o godzinie 8 wczoraszem. Zaproszenie otrzymał można za poprzednim osobistym zgłoszeniem się w sekretaryacie Resursy.”

Śmierć w pojedynku. Wczoraj w ujeżdżalni wojskowej przed rogatką mogiłą odbył się pojedynek na pistolety między p. Taniewskim konceptem adwokackim z Tarnowa, a porucznikiem 57 p. p., Kircherem. Przy trzeciej wymianie kul p. Taniewski został ugodzony w nogę. Przewieziono go na klinię, gdzie podczas operacji umarł.

Przyczyną pojedynku było zajście w pewnej kawiarni nocnej w Tarnowie, gdzie Taniewski z Kircherem zabawiali się bardzo wesoło. Taniewski po pijanemu zrobił drażliwą propozycję na ile seksualnem porucznikowi, gdy zaś ten chciał zacząć go przesyłać, Taniewski odbarzył go rzęsimym polickim. Kircher odbił szabli i ciał go lekko w głowę. Mimo tej satsfakcji szukano jeszcze satsfakcji honorowej w pojedynku, w którym śmierć spotkała Taniewskiego.

Bez ustanku mieszkańcy naszego miasta uskarżają się na biota, które „masowco” zalega ulice — bez ustanku świętny magistrat słucha skarg tych jednym uchem, a drugim je wypuszcza.

Dziwi nas ta obojętność magistrata, dziwi nas tembardziej, że obecnie, gdy w mieście szerzy się tyfus plamisty, powinno się przednie najbardziej dbać o zdrowotność i czystość ulic. Dziwi nas to i dlatego, że do miejskiego biura ubogich, do przytulku brata Alberta masami zdążają wyrobniczy i proszą o pomoc, żądając się na brak zajęcia, a tymczasem magistrat, który mógłby codzień bodać jakichś tu ludzi zatrudnić przy porządkowaniu miasta, nie pomyślił nawet o tem, aby tak malej garstce dać sposób zapracowania kilku groszy!..

Deszcz rosi sobie z rzadka o rana. Co chwila zaczynają padać z nieba pojedyncze kropelki i, jakby zawstydzone swym pojawieniem się w zimie na ziemi, przestają na parę minut, ale tylko po to, aby znów drażnić twarze przechodniów i zwiększać krakowskie błoto.

Powietrze jest wilgotne, wiatry bardzo słabe, tylko na pewnych punktach sławnych z przeciągów nieco dotkliwie. Tak przedstawia się stan atmosfery w dniu dzisiejszym.

Kłopoty reporterów. Redakcyjni Blowitze (wiadomo, że zmarły niedawno angielski dziennikarz Blowitz, był królem reporterów) z chmurą żółoby na czołach, z obliczami wykryzionemi boleścią, niby twarz Lwowka w przedśmiertnych kurczach, usuwają się do swoich redakcji i milcząco gnieżdżą się przy stolikach.

— Panie.. Blowitz — pyła redaktor — czy ma pan „coś”?

— Ja? nie! nie mam nic, a nie!

— Rozumiecie smutek Blowitów i współczujemy z nimi wielce, wielce!..

Istotnie rozpacz musi ogarnąć Blowitów, skoro nie znajdują ani „jeszcze jednego pinwicznego”, ani „jarmarcznych”, ani „węgłowych”, ani „przedpokojowych”, ni „ganokowych”, albo też „kościelnych” złodziei — nie wspomniamy już „o skórzanych”, bo ci należą do rzadkości!..

Biedni Blowitze! Moralność w tak „za-

trwająjący” sposób szerzy się w naszym mieście, że pióro wypada im z rąk, a słonka, powodowane rozpaczą, mimowoli dzukają za zabójczą.. bombą pilznerką.

Teściowa zabiła zięcia. Przed trybunałem przysięgłych stanęła dziś 52-letnia Marya Kokoszowa, gospodyni wiejska, zamieszkała w Okrzymiu, oskarżona o zabicie swego zięcia, Władysława Kotły. — Wedle zeznań świadków, Kokoszowa była dla swego zięcia nieprzejrzanie usposobiona, tak, że jej zięć, nie mogąc pod jednym dachem z nią mieszkać, nosił się z myślą wyemigrowania z kraju, aby raz wreszcie uwolnił się od teściowej. Świadcowie nado zeznają, że Kokoszowa wogóle odznacza się charakterem złośliwym i gwałtownym, podczas gdy przeciwnie zięć jej, był człowiekiem łagodnym i zgodnym.

Zajście między Kokoszową a jej zięciem przedstawia się następująco: W dniu 13-go sierpnia 1903 r. Kokoszowa, podobno będąc w stanie podpitym, zaczęła zięciowi swemu robić wymówki, że nie pilnował robotników, pracujących w jej domu. Gdy zięć począł się tłumaczyć, wówczas Kokoszowa pochwyliła kawalek deski (jak się później okazało — w deskę był gwóźdź wbity), i zaczęła zięcia okładać ją deską, gdzie się tylko dało. Obecny przy tem Wincenty Szydek chciał ją powstrzymać; Kokoszowa obrzuciła go obiegami, a gdy zięć uciekł na pole — teściowa ponownie biła go jakimś drzewem. Skutkiem tych „dowodów czułości”, Kotła otrzymał ranę w głowę i ranę na średnim palcu ręki prawej; ta ostatnia wywołała chorobę przyrzanną, t. zw. t. z. e. i, to właśnie spowodowało — jak twierdzą lekarze — śmierć Kotły, Oskartona twierdzi, że chwytając w zapalczywości kawał drzewa na zięcia, nie wiedziała, że drzewo to ma w sobie gwóźdź, jak również nie miała zamiaru zięcia zabić.

Rozprawie przewodniczył wiceprezydent Morelowski, oskarża zastępcę prokuratora, Chwałbowski, broni oskarżoną dr. Rosenblatt. Do rozprawy powołano lekarzy sądowych, drów Schalltra i Filmowskiego.

Wyrok w tej sprawie zapadnie popołudniu.

KARNAWAL.

Na Zielonej w suterenach
„Bal” wydaje pani Marta:
Jest kom sznapy, lupa sera,
„Sakramenkiej” szala kwarta.

Na „zdyklu” w rogu „szali” ewiarika piwa
skromnie czeka; boć przez wódzi i przez piwa
nie ma warty żywał czełka!

Na Zielonej w suterenach gościę schodzą się,
a ioo: pan Jacenty gra „Stajery”, z „harmo-
niei” tony piwa.

Swir, świr, świr, świr za koninem!
Spiewa jeden — spiewa drugi,
— A Janton! nie oberka,
— Aż mu z czoła piwa strugi!

Chwylił Krysię bez pół ciała, aż jaknęła coś
dniewucha.. Hu! ha! wreszeczy tancerz chwacki,
za nim inoni krzyczy: hu! ha!

Hejże! dała, a wesoło!
Suną pary w lewo — prawo; —
Brawo! Zocha i Janton!
Hu! ha! brawo! hejże! brawo!

Na Zielonej w suterenach — ludzie zaci, lu-
dzie próci, więc bez żadnej obstrukcji pani
Marta bawi gości. Na znak dany Jacentemu
(na którego Marta zerka..), dech ostalni z har-
monii puścił — uciął p pół oberka.

I zatrzymał taniec nagle,
Gdy w tej chwili ktoś zawołał:
Hej — panowie — do kolacy! —

Jest wędzonka — lokiet kichy, —
Jest obrzędna lapa sera, —
Jest okrutna „hary z duchem“
Kwargle, — piwo, — etcetera.
Aliquanto więc bulano,
Aż do świtu (co nie żarty!)
Tak to sezon się rozpoczął
U przeżycia pani Marty.

Nekrologia.

† Zygmunta Felkeja, radca magistratu miasta Krakowa, naczelnik II oddziału skarbowego, zmarł w 45 roku życia. Zmarły, jako zdolny urzędnik, bardzo szybko awansował, bo już w młodych latach osiągnął poważne stanowisko w urzędzie autonomicznym. Pogrzeb jego odbędzie się w sobotę 7 bm. popołudniu.

Z Suchy otrzymujemy prywatnie wiadomość, że onegdaj na łamecznym moście kolejowym t. zw. makowski, konduktor kolejowy Smółka, jadący z Suchy na służbę do N. Sącza, wypadł z wagonu i poniósł śmierć na miejscu. Koła pociągu odciały mu głowę od kadłuba. Smółka zostawił żonę i wychowawcę. Co było przyczyną tego niesześciśliwego wypadku, bo o zamiarze samobójczym mowy być nie może, dotychczas nie zostało wyjaśnionem.

Z Wilkovic, tręgo najbardziej zagrożonego posterunku polskości, gdzie wpływy czeskie i niemieckie, ściągające się z sobą, wynaradawiają w obu kierunkach naszych polskich robotników, donoszą nam, że starami łamecznej Czytelni tow szkoły ludowej odbyło się przedstawienie teatralne, połączone z koncertem chóru męskiego w sali szczerline wypełnionej publicznością, a przeważnie robotnikami.

Wiesław cięszy nas bardzo, najpierw, że koło takiej instytucji, jak czytelnia, kupią się robotnicy polscy, a potem i dlatego, że zamiast tracić grosz zarobiony w czeskich czy też niemieckich bawarych przy piwie i dzwinkach wiedeńskich kupulew, wolą znać, ale patrytyczne piosenki, budzące zapal w sercach i posłuchać może nie tak świetnie wypowiedzianych, ale zawsze polskich słów na scenie.

To też, o ile należą się słowa uznania dla wydziału Czytelni, który urządził to przedstawienie, o tyle wdzięcznie przypada wszystkim paniom i panom, co swą pracą przyczynili się do uskoleczenia zamiaru, powziętego przez Czytelnię.

Zalarg z panna. Na jednej z zabaw tego karnawału w Fryzju pewien pan poróżnił się z panną, która usprawiedliwiała najwidoczniej stare przysłowie: „Niema róż bez kolców!“ Tym razem kolce te tak dotkliwie dały się we znaki, że młodzieniec, do głębi urażony, postanowił szukać zadośćuczynienia, w sposób, dotychczas nam nieznan. Przysłał mianowicie najazutem po balu, dwóch świadków do panny z zdaniem wyłomaczem słów obraźliwych i cofnięcia ich. — Piękna przeciwniczka nie uległa się jednak i tak mało była na wysokości „honorowego zadośćuczynienia“, że zamiast wyznaczenia swych sekundantów dla wyboru broni, miejsc i t. d., obeszła się z wysłaniami roni niewinnie, jak poprosiło z samym przeciwnikiem. Wobec tego młodzieniec wyzwał na pojedynek brata panny, najwidoczniej w myśl bajki Lafontaine'a, „jeśli to nie ty, to twój brat“.

O Marsie. W Chicago miał profesor G. W. Hough wykład o Marsie. Amerykański astronom popiera hipotezę dawniej wypowiedzianą, co do zamieszkania tej planety: „Moje przekonanie, że Mars jest zamieszkały — powiada profesor Hough — wzmo-

eniło się jeszcze podczas moich studiów, przedsiębranych w ostatnich sześciu miesiącach. Mieszkańcy tej planety wyprzedzili nas, według wszelkiego prawdopodobieństwa, o tysiące tysięcy lat i — jeżeli mamy przyjąć teorię o ewolucji — posiadają nierównie wyższą inteligencję od mieszkańców ziemi. Ponieważ Mars jest znacznie mniejszym od ziemi, mógł też przedko ostygnąć, a tem samem był na tysiące lat wcześniej w posiadaniu warunków, jakie są potrzebne do egzystencji ludzkiej, lub ludziom podobnej istoty. Na każdy sposob pozostanie dla nas na zawsze tajemnicą nieznaną, jakie formy mają mieszkańcy Marsa.

„Przyjął jednak Trzebia, że marsyanie, posiadający zapewne niezmieralnie silniejsze instrumenty astronomiczne, niż my, są lepiej i dokładniej o naszej planecie poinformowani, niż my o nich. Już sam fakt, że ziemia jest większą, świadczy, że nadaje się ona lepiej do obserwacji. Hough utrzymuje dalej, że astronomowie godzą się na to, iż atmosfera na Marsie bezwarunkowo istnieje, że barwa łądu ślaczego jest czerwono-żółta i tej samej barwy wegetacja. Hough przyjął także też do zapatrywania, że ciemne pasy wody, widoczne na Marsie, są kanałami, utworzonymi przez inteligentne istoty. Byłoby przecie głupolą — powiada profesor Hough — twierdzić, że miliony systemów słonecznych po to tylko są stworzone, aby jedynę, małą planetę, jaką jest nasza ziemia, nadawać zdolność do kulturowania ludzkiego żywota“.

Według jego zapatrywania i planety Merkury i Wenus są zamieszkałe. Wyśmiewa jednak Hough wszelkie przypuszczenia, aby ktoś kiedykolwiek był w możności zaprowadzić komunikację między mieszkańcami ziemi, a innych planet, w szczególności zaś z Marssem. „Nadzieja ta — kończy uczony — jest wizerowska i absolutnie nie do zrealizowania“.

Jak się da, to się robi.

Przed zwykłym trybunałem odbyła się we Lwowie rozprawa przeciwko Józefowi Lifschutzowi, naczelnikowi kancelaryi III oddziału sądu powiatowego w Lwowie. Akt oskarżenia zarzeka mu całkiem ordynarne „łopownictwo“. Jak stwierdzali szeregi świadków, przesłuchanych w sądzie śledczym, odkąd Lifschutz objął swoje urządzenie, każda strona, której zależało na szybkim wyekspedowaniu sprawy — musiała się opłacać Lifschutzowi. Datki byłyby rozmaite, normalnie jednak wahały się pomiędzy dwiema a czterema koronami.

Lifschutz pozyskał zupełne zaufanie szefa swojego radcy dr. Bersona, dając mu też do podpisywania szczybiej niż zwykłe rozkazy uchwały i dokumenty, łomaczył spisek swój tem, że strona urępie, czem zdobywał jeszcze większą pochwałę że strony swojego szefa z powodu wchodzenia w potrzebę stron. Tymczasem uznawanie tej konieczności i potrzeby zależnem było od „honorowania“. Ta właściwość Lifschutza była ogólnie znana, nie urywiał się on też z tem, gdy do koncypienta adwokackiego, dr. Eichla, w chwili, gdy ten zażądał od niego jakiejś uchwały, powiedział wprost, cynicznie: „Jak się da, to się robi“.

Koncypientów nie chciał jednak zrozumieć zrymowania się p. oficjala i powiedział weale energicznie: „Nie da się, ale się zrobi!“ Nie każdy jednak zdobyć się potrafił na tyle energii i opłacano się z konieczności, zwłaszcza, gdy komu zależało na po-

spiechu. Opłacali się nawet adwokaci, chcąc zyskać na czasie.

Już w toku śledztwa wyszedł na jaw następujący jaskrawy fakt, świadczący o tem, w jaki to sposób obwiniony umiał wykorzystywać swe stanowisko i wyłudzić od stron podatunki nawet za sprawy zupełnie legalnie przeprowadzone.

Przy końcu maja z. r. zajęte zostały egzekucyjne przez kilku wierzycieli ruchomości i towary u kupca Efraima Katza. Dnia 13 czerwca wniósł jeden z wierzycieli, Abraham Netowicz, ofertę, oferując za zajęte ruchomości o 25 procent wyżej ponad cenę szacunkową, ale pod tym tylko warunkiem, że ruchomości te do trzech dni zostaną mu w posiadanie oddane. Wniosek ten też dnia został przychylnie załatwiony.

Jednakowoż adw. Herzig zastępował kilku wierzycieli Katza, którzy, w chwili załatwienia powyższego wniosku nie uzyskali jeszcze prawa zastrawu na zajętych ruchomościach. Zależało mu na tem, aby sprzedaż ta nie odbywała się z wolnej ręki. Udał się też do Lifschutza i prosił go, by wstrzymał egzekucyjne uchwały, przyczem zawiadomił go, że tegoż jeszcze dnia nadzieje z sądu krajowego uchwała, dozwalająca natychmiastowego zanotowania prawa nadzastawu na rzecz pewnej firmy w Wiedniu.

Na propozycję wstrzymania ekpedycji, po pewnem wahaniu się, Lifschutz podał dr. Herzigowi kartkę, na której wypisane były następujące słowa: „Katz war bei mir und gibt mir 50 fl.“

Dr. Herzig aż nadto jasno zrozumiał znaczenie tej kartki. Katzowi zależało na tem wiele, aby sprzedaż odbyła się nie w drodze licytacji, ale z wolnej ręki. Dr. H. obiecał wynagrodzić p. oficjala — a rezultat tego był taki, że ekpedycja uchwały dokonana została dopiero w dwa dni później. Jak widać więc z tego, Lifschutz operował tu na dwie strony odrazu i później upomniał się u dra H. o wynagrodzenie.

Z Lifschutzem zasiadeli również na ławie oskarżonych dwaj kupcy: Efraim Katz i Majer Klapper, oskarżeni o zbrodnie oszustwa, popełniona przez złożenie fałszywych zeznań w sprawie Lifschutza.

Sief burjowy osk. Lifschutza — radca sądowny, dr. Berson, zeznał, że nie wiedział nic o manipulacjach swojego podwładnego i nikt przed nim nie zalił się z tego powodu.

Dr. Orzysz Wasser słyszał o tem, że Lifschutz „lubi brać“, dał też mu, mając do niego coś dwa razy interes po 4 korony. Adwokat Dr. Majer i kilku innych świadków potwierdził również uprawianie podobnej manipulacji przez Lifschutza.

W dalszym toku rozprawy dr. Herzig opowiadał przebieg historii z ową kartką od Lifschutza.

Zeznawał podobnie szczegóły Dr. Barendel, rozprawy zaś ukończono wieczorem przesłuchaniem Markusa Streichera, a koniec był weale dramatyczny. Streicher bowiem żywił jakże urazę do Lifschutza, który go miał za drwów wyrzucić w sądzie. Później też S. odgrażał się w sądzie, że Lifschutza musi nauczyć rozumu i że postara się o to, aby on przestał być w sądzie takim „macherem“.

Wbrew zeznaniom zaprzyszczonych dwóch innych świadków — Streicher zaprzeczył temu, wobec czego prokurator postawił wniosek na uwieszenie Streichera za zbrodnie oszustwa, popełnione przez fałszywe zeznanie. Trybunał przychylił się do tego wniosku, wobec czego Streichera odprowadzono wprost z sali rozpraw do więzienia śledczego. (Dok. nast.)

Na lodzie!

(Do ilustracji tytułowej.)

W strasznym połozeniu był parę dni temu młody czterdziestoletni wieśniak, Piotr Fedyszyn, z Wasilowic nad Dniestrem.

Fedyszyn, wraz z innymi wieśniaki, wyruszył we wtorek rano na Dniestr celem wyrebywania lodu do lodowni dworskiej.

Podczas, gdy wszyscy trzymali się blisko brzegu, gdyż lód był niepewny, Fedyszyn, uzbrojony w łódę osęk, zapuścił się na sam środek rzeki i tam zaczął pracować nad wyrebywaniem lodu. Nie pracował jeszcze całej godziny, gdy lód zaczął zraszać, woda spłynęła po nim i Fedyszyn znalazł się nagle na ogromnej krze lodu, którą warki prąd wody począł szybko unosić.

W pierwszej chwili i Fedyszyn i jego towarzysze, pracujący wówczas na brzegu, stracili przytomność i dopiero po chwili zorientowali się w sytuacji.

Na szczęście pod ręką była mocna łódź. Kilku wieśniaków wsiadło do niej i ruszyło na pomoc Fedyszynowi, który tymczasem, oprzytomniawszy, począł wioskować i sterować oskiem.

Na szczęście rzeki lód tymczasem zbil się w wal i zatamował dalszy ruch kry; lód szczęśliwie dotarła do Fedyszyna i zabrała go do brzegu.

Tak więc, szczęściem, prócz chwilowego przestraszenia i zamoczenia butów, żadnego wypadku go nie spotkał.

Kącik humorystyczny.

Sprytua Magda.

Rzecz dzieje się na wsi.

— Magda, co ci się stało, że tak ciągle się kask?

— Mnie się nic nie stało, jeno zara ma tu przyje Wojtek, to śwarony chłopak, bardzo mi się udal...

— Więc cóż z tego?

— Ano, to ja stękam, żeby on sobie pomyślał, że mój tatuś je taki bogaty, co ci jego córka słabuje z przejedzenia.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego”

z dnia 6 lutego.

Lwów. Prezydium namiestnictwa rozpi-sało wybory do Rad powiatowych, w powiecie grybowskim: dla grupy gmin wiejskich na 18 marca, dla grupy gmin miejskich na 19 marca, dla gr. najwyższej opodalkowanych z kategorii przemysłu i handlu na 23 marca, zaś dla grupy większych posiadłości na 24 marca; w powiecie wadowickim: dla gr. gm. miejsk. na 16 marca, dla gr. gm. wiejska na 18 marca, dla grupy większych posiadłości na 30 marca; w powiecie brzeskim dla gr. gm. wiejsk. 23 marca, dla gr. gm. wiejsk. na 24 marca, dla gr. większych posiadłości na 26 marca.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł interpelację pos. Merunowicz, z żądaniem oddania galicyjskim drukarniom dostawy druków dla sądów galicyjskich.

Pos. Hauck wniósł interpelację w spra-

wie udziału muzyki wojskowej w uroczystościach „Towarzystwa Komeńskiego”.

Pos. Fressl domaga się olwarcia dyskursji nad odpowiednią prezenta ministrow na ostatniem posiedzeniu.

Po przystąpieniu do dalszego ciągu dyskusji: nad wnioskiem o zmianę regulaminu zabrał głos pos. Kramar. Polemizując on najpierw z wywodami pos. Pernerstorfera. Wywodzi, że zmiana regulaminu w drodze nagłego wniosku jest dopuszczalną. Podnosi z uznaniem wywody stronnictwa niemiecko-ludowego, które podniosło o konieczność uszanowania dla prezydium ze strony posłów. Objaw ten datuje się od czasów obstrukcji czeskiej. Wykazuje konieczność zmiany regulaminu, w sprawie interpretacji, z której wywiązała się cała literatura.

Madryt. Na radzie koronej zawiadomił prezydent ministrów, Silvello, że dotychczasowym usilowaniem anarchistów, zmierzającym do wywołania strajku, zdołano zapobiedz.

Barcelona. Robotnicy strajkujący w Reus dopuszczają się gwałtów. — Zandarmerya kilkakrotnie interweniowała, używając broni.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:

Kazimierz Bartoszewicz.

NADESLANE.

Zakład Röntgenowski

zaopatrzone w najnowsze przyrządy do prześwietlania i leczenia Dr. Artura Frommera, sekundaryusza oddz. chirurgicznego szp. św. Łazarza, Radziwiłłowska 29, ord. od 2 do 4.

Emeryt. rotmistrza A. Kornbergera

Biuro informacyjne dla spraw wojskowych

autoryzowane przez Wysokie
c. k. władze rządowe

udziela wyjaśnień i wskazówek
dotyczących służby wojskowej
w sprawach asenterunkowych

w Krakowie Karmelicka 24.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie osobne podania w sprawach dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedzwyczajnego zwierzania małżeństw, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od takowych, zebrań kontroli, reklamacy, przyjęcia do zakładów naukowych i akademii wojskowych itd.

Również sporządza Biuro podania dla ośrodków czynnej służby, rezerwy i obrony krajowej w sprawach zawierania małżeństw, w sprawach szlachectwa i w sprawach dworskich, podania do bronu, podania o pozwolenie złożenia konwencji lub podniesienia kasyi małżeńskich i t. d.

Godziny urzędowe przed i po południu w niedzielę i święta do 12 w południe.

Z wojskowym biurem informacyjnem połączone jest c. k. urządzw. upraw. Zakład wojskowy naukowy.

Antoni Hawełka

c. i k. dostawca Dworu

POLECA: Ostrygi Ostendzkie
Kawior niesolony
Wanogrona słodkie święte
Jabłka tyrolskie, Mandarynki
Porter angielski
Alberty angielskie

355 10—104

Kalendarze na rok 1903:

„Prawdy” cena różniona po 40 h., „Czecha” 1 k, 20 h., „Gospodars” 60 h., „Polak” 60 i 80 h., „Powazeczny” 1 k 60 h., „Maryadeki” 60 i 80 h., „Bociana” 1 k, 20 h. oraz ściennie, biurkowe i pugilaresowe.

Kartkowe do zrywania po 40 h., 60 h., 80 h., i t. p.

Kolejny wybór obrazów, listów na ramy i kartek do nabozestwa.

poleca: Kazimierz Zajaczkowski specjalny skład artykułów dewocyjnych

w Krakowie plac Maryacki 8. 285

Masło deserowe pierwszej dobroci poleca:

Spółka mleczarska w Rybnej poczta Przegonia duchowna.

Wszelkie zamówienia od 5 kg. w górę wysła odrocznie.

Do Krakowa posłańcem. 416 2—5

O wyekości ceny zawiadamia się na żądanie.

Towary bławatne, płótna, sztyryny, wyprawy ślubne. Bluzki i halki gotowe w wielkim wyborze.

Tani sklep chrześcijański Kraków, ul. Mikołajska 1. i. Szeregły, legły zegarek męski w nadpomyślnej restauracji o zlr.

Drobne ogłoszenia.

Kto ma do sprzedania duży masywy dzirzece ultramaryny kredensy zechce się zgłosić w Adm. Kurjera zaraz. 444

Sklepy wiktualny w cenie przystępnej jest zaraz do odstąpienia w dobrym trybie od pa. lub prowadz. Władności w sklepie ul. Starowiska Nr. 27. 439 3-5

Poszukuje się, pokój kawalerski-gości z osobnym wchodem, meblami pościelą i obsługą. Zgłoszenia pod kawaler do Adm. Kurjera. 2-3

Sklepek wiktualny, w przystępnym bardzo miejscu, przy ul. Lubickiej 34, wraz z całym urządzeniem do sprzedania każdego czasu, z powodu wyjazdu 447 1

Neukl kupiście w liściach Prowa dzenie ksiąg (wszystkie metody), korespondencje handlowe, tryka niemieckiego, rachunkowe, kupiście, prawa wojskowego, biografii, tryalemu Gabelshbergera, Stolce-Schreyra i Lehmann) i kaligrafii, może się każdy bez wszelkich wiadomości przedwstępnych w drodze korespondencji (pod gwarancją) dotądnie wysyłać. (Korespondencja niemiecka). Zupoleń wykażtałecnie na zdelnego kupca Zapytania za kartą odwrotną. — Numer na okazowe po 1 kor. — Pierwszy instytut naukowy Oddział nauki za pencią łańków — Adalfo Weismanna, Podgórze Piłszew

Czytalcie i podziwajcie!

Polecam swój skład hurtowny zegarów i zegarków o 20%, taniej niż wszędzie. Budziki amerykańskie po zlr. 115 Zegarki ronołkop z marką „patente“ zlr. 340 — Zegary nikołowe po 1 zlr 115 Nilołowe zegarki 36 godz. idące zlr. 210 Stalowe damskie zegarki otwarte zlr. 335 — Stalowe męskie zegarki 18 godzin idące 3 zlr. — Zegary pendułowe w podobnej oszafce z 1/4 godz. bicie zlr. 450 Ładuszki srebrne po zlr. 1.



Bogato ilustrowane cenniki wysyłam darmo i opłatnie. 401 4-12 Złotobna o promocyjni zniżceleńdo odwrętna post.

!!Dobra sposobność!!

Kto chce ubranie modne, trwałe i tanie niech zamówi u **Zygmunta Chilli** Krawca w Krakowie, Wielopole 3, przy gł. poczcie. 430 2-12 Rbzi również za zgodą na raty Wypożycze braki i angielcy —

Największy 421 5-150

Zakład Pogrzebowy JANA WOLNEGO

Główny skład ul. św. Tomasza l. 4, tuż przy pl. Szczepańskim, telefon Nr. 331. Filia ul. Kopernika l. 6.

Jedyny w Krakowie, posiadający własną fabrykę trumien. Wielki wybór trumien metalowych i z drzewa.

Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych ze smag słała punktualności, uchylając porządki rodu wszelkich trudów.

Zakład podejmuje się przewozić i sprowadzić trumien z wszystkich krajów Europy. Ceny możliwie najniższe, na życzenie omiata razami miewierze.

Bez konkurencyj! **Marty artystyczne** rozległe Sprzedaż kartki wydawnictwa „Polonia“. Reprodukcy Bochna zabytków sztuki włoskiej, wielki wybór drzeworytów dąskich Papiery Hiszpańskie, albumy w najpięknym jałdoci: 50 kart ilustrowanych 3 kor. Przy odbiorze 100 sztuk, bezpłatnie 44 płytynki (o zdjęciu rożnecznego przy „Morakim okn“) Wysyła na prownicy za pobraniem 339 5-10

A. FROMMER skład papieru i przyborów kancelaryjnych, Kraków, plac Wszystkich Świętych 11.

Browar Parowy
Tenczynku stacya Krzeszowice poleca znany z dobroci i przez powagi lekar. zalecany Porter Tenczynski Piwo Marcowe Leżak — Eksport w beczkach i butelkach Reprezentacya w Krakowie, Bracka 11. Telefon 682.

R. Dittmar Kraków, Rynek 13, poleca Lamy wszelkiego rodzaju, Piec i kuchnie naftowe, Naftę nie eksplodującą, po cenie targowej. (Na kupon jak zwykle taniej.) Odstawa do domu od 5 litr. począwszy 169

Przyjmę natychmiast dwu dobrze ułożonych, wymownych, energicznych i uczciwych podróżujących agentów z kaucyą 300 koron. Ponadto stałe, pensya 600 koron rocznie i prowizya, która przyozocze może kilkastokoron miesięczny. Pierwszostwo na jałdocię w brandy maszyn rolniczych i t. p. Zgłoszenia z opisem dotychczasowego zajęcia pod „Stala posada“ do Administracyi „Kuryera Krakowskiego“

Przepisuje 435 3-3

kilkakrotnie podania, skargi, kontrakta i t. d. tanio licząc, zapomocą maszyn **Biuo Krasickiego** w Krakowie, Karmelicka l. 40.

Panów Właścicieli realności proszę o wykazy próżno stojących mieszkań (do wynajęcia). **Biuo najmu mieszkań Br. Krasickiego** Kraków, ul. Karmelicka l. 40.

Kto nie umie pisać

a chce list napisać, ułatwił tę sprawę przez **Biuo pisania zapomocą maszyn ul. Karmelicka L. 40, i piętro.**

Nową tegoroczną Kapupustę głowiastą za dwa tygodnie poleca **Agencya handlowa Bronisława Krasickiego** Kraków, ul. Karmelicka l. 40.

Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, że z dniem 3 lutego 1903 roku, otworzyłem **Komisowy Magazyn Wyrobów Jubilerskich** w Krakowie przy ul. Słowackowazkiej 1. 3. (Hotel Szwajcy). Posiadam na składzie wyroby srebrne i złote, odznaczające się gustem, oryginalnością, trwałością i elegancją. Zegarki z najlepszych fabryk genezewskich, mam na składzie w wielkim i obrząski ślubne, oraz srebra stolowe do wypraw. — Złoto, srebro i drogocne kamienie sukajęmy lub przyjmuję w samam. — Wszelkie zamówienia załatwiam jaknajpiętniej. — Posiadam na składzie srebra stolowe chińskie z najlepszych fabryk po cenach fabrycznych. — Polecam się łaskawym względem Szanownej P. T. Publiczności z poważaniem Zygmunt Lpaki.

Nowy tani artykuł spożywczy! Zdrowie i dobry smak uzyskasz pijąc **KAWĘ ZDROWIA.**

KAWA ZDROWIA



Nie jest ona żadną domieszka do kawy zwykłej ziarńskiej, i nietylko dorównuje jej w smaku, ale o wiele przewyższa ją pod wieloma względami — Jedną jedyną próbą dostateczną dla przekonania się. **Cena tylko 70 ct. za 1 kgr.** Jest już zupełnie gotowa do przyrządzenia — Tylko kawiężki więc spróbuj a przekonasz się o dobroci. — Do nabycia we wszystkich handlach w paczkach po 5-18-5 ct

POLECA **WAŚNIEWSKI i GRABOWSKI** w Podgórzu przy Krakowie. Mały Rynek Nr. 18.